

Tomasz Mielczarek

**K**KULTURA I POLITYKA:  
KULTURA, ŻYCIE UMYSŁOWE, MEDIA 1944–1989



Jest swoistym paradoksem, że w latach Polski Ludowej (1944–1989) zestawienia dwóch słów – kultura i polityka – używano dość często, a nawet kombinacji tej poświęcono trzy książki. W publikacjach tych relacje między polityką i kulturą zarysowano dość mgliście, ale niezależnie od toku rozumowania ich autorzy byli w jednym całkowicie zgodni: przyjmowali, że polityka i kultura były integralnymi częściami „nadbudowy” socjalistycznego państwa. Polityka zdominowała kulturę, nad którą państwo nie tylko powinno roztaczać opiekę, ale aktywnie nią sterować. Jerzy Turowicz, komentując po latach te relacje, stwierdził krótko, choć precyzyjnie, że była to „przede wszystkim zależność kultury od polityki, zniewolenie, a niekiedy i niszczenie tej kultury przez politykę”.

Do stanu zniewolenia dochodzono stopniowo. Pierwsze powojenne lata miały charakter przejściowy. Z jednej strony starano się sukcesywnie poszerzać nikłe społeczne podstawy komunistycznej władzy, z drugiej zaś zezwalano na ograniczony

ideowy pluralizm, czego dowodziła m.in. działalność wydawnictw Kościoła katolickiego i stronnictw opozycyjnych.

Podstawowym orężem walki o rząd dusz było w owym czasie Ministerstwo Informacji i Propagandy. Instytucji tej podporządkowano m.in. Polskie Radio, Agencję Prasową „Polpress”, Film Polski i Państwowe Zakłady Graficzne. Zgodnie z rozwiązaniami radzieckimi, Ministerstwo stawiało na tzw. propagandę masową. Najważniejszymi jego przedsięwzięciami były kampanie związane z referendum ludowym z 30 czerwca 1946 r. i wyborami parlamentarnymi z 19 stycznia 1947 r. Ministerstwo wydało setki tysięcy plakatów i ulotek, organizowało wiece i spotkania z wyborcami, prowadziło różnorodne formy propagandy wizualnej.

Ministerstwo Informacji i Propagandy, choć wiązano z nim duże nadzieje, okazało się przedsięwzięciem niezbyt udanym, a jego pozycja w strukturze władzy była coraz słabsza. W zamyśle miało koordynować całość wysiłku propagandowego, tworzyć materialne zaplecze dla tej działalności, inspirować powoływanie nowych wydawnictw prasowych. Jednakże niemal od pierwszych dni swego istnienia rywalizowało z poczynaniami propagandowymi partii politycznych wchodzących w skład tzw. Bloku Demokratycznego oraz Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik”

Idea powołania spółdzielni „Czytelnik” zrodziła się w Lublinie i pochodziła od premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego oraz prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta. Oficjalne zebranie założycielskie spółdzielni odbyło się 22 października 1944 r. Kierowanie nią powierzono Jerzemu Borejszy. Zorganizowanie przedsiębiorstwa na zasadach spółdzielczych umożliwiło jego szybki rozwój bez korzystania z ograniczonych środków państwa, ale znacznie ważniejsze było pozorowanie apolitycznego wizerunku firmy i pozyskanie dla niej nieufnych kręgów inteligenckich.

Borejsza wielokrotnie podkreślał, że „Czytelnik” nie jest ekspozyturą żadnej partii politycznej. Prasa wydawana przez spółdzielnię miała służyć idei demokracji. W 1947 r. podczas II Krajowego Zjazdu pełnomocników powiatowych spółdzielni Borejsza podkreślił, że prasa „czytelnikowska” skierowana jest do bezpartyjnych i od tego momentu zwykło się określać ją mianem „bezpartyjnej”.

Wybory parlamentarne przeprowadzone w styczniu 1947 r. zamknęły pierwszy etap funkcjonowania Polski Ludowej. Komunistyczne władze postawiły sobie za podstawowy cel zbudowanie państwa socjalistycznego i w związku z tym zamierzały zreformować niezbędne im do tego instrumenty propagandowe. Na podstawie dekretu Prezydenta RP z 11 kwietnia 1947 r. rozwiązano Ministerstwo Informacji i Propagandy. Wszelkie kompetencje związane z funkcjonowaniem środków komunikowania masowego przekazano prezesowi Rady Ministrów. Tytuły prasowe wydawane przez ministerstwo przejął „Czytelnik”.

W czerwcu 1947 r. decyzją Sekretariatu Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej powołano Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą (RSW) „Prasa”. Spółdzielnia ta scalała kilka redakcji, a następnie zaczęła przejmować inne instytucje prasowe.

Kolejne etapy reorganizacji prasy komunistycznej związane były z sytuacją w międzynarodowym i polskim ruchu robotniczym. W marcu 1948 r. Rada Naczelna Polskiej Partii Socjalistycznej podjęła decyzję o połączeniu z PPR. W związku z tym dokonano weryfikacji dziennikarzy socjalistycznych. Odrzucono cały dorobek prasowy PPS, w tym zwłaszcza pochodzący z okresu międzywojennego. Nowa prasa w sferze międzynarodowej miała skoncentrować się na doniesieniach z krajów socjalistycznych. Ograniczono informacje z krajów anglosaskich. W październiku 1947 r. Sekretariat Komitetu Centralnego PPR zalecił dokonanie zmian personalnych w nie-

których redakcjach prasowych i wskazał w kilku czasopismach „czytelnikowskich” na przypadki „amerykańskiej infiltracji”. Zasugerował też, aby prasa w większym stopniu zajęła się problematyką produkcyjną, propagowała współzawodnictwo pracy, wypowiadała się w sprawie konieczności zachowania pokoju. Podczas tego posiedzenia zaakceptowano model prasy PPR. Zakładał on powołanie dziennika będącego organem Komitetu Centralnego oraz gazet lokalnych – organów komitetów wojewódzkich. System partyjnej informacji miały dopełniać kontrolowane przez komitety zakładowe pisma fabryczne.

Ostatecznym efektem działań podjętych przez PPR w 1947 i 1948 r. było ograniczenie ogólnej liczby tytułów prasowych oraz znaczny wzrost ich jednorazowych nakładów. Jak stwierdził Stefan Staszewski – kierownik Wydziału Prasy i Wydawnictw Komitetu Centralnego – takie rozwiązania organizacyjne ułatwiły wprowadzenie w Polsce nowego modelu prasy. Był to „Model znany, bo oparty na starej niezmienniej leninowskiej zasadzie – prasa jako organ partii, jej tuba. Gazety więc mogą być bardziej atrakcyjne lub mniej, bardziej szczekliwe lub dociekliwe, w zależności od zapotrzebowania i temperamentu redaktorów, ale zawsze w różnej formie mają wyrażać i lansować linię partii”.

Od momentu powołania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej podstawowym ośrodkiem kształtowania opinii publicznej i sterowania prasą polską był Komitet Centralny tej partii. Codziennym nadzorem zajmowały się wyspecjalizowane komórki organizacyjne nadzorowane przez branżowych sekretarzy Komitetu Centralnego, ale ostateczne decyzje podejmowało Biuro Polityczne i Sekretariat Komitetu Centralnego, a niekiedy I sekretarz tej partii.

Obowiązywała nomenklatura kierowniczych kadr dziennikarskich, w myśl której najważniejsze redakcyjne stanowiska obsadzano jedynie osobami wzbudzającymi zaufanie władz

partii. Innym narzędziem, za którego pomocą PZPR kontrolowała zawartość prasy, była cenzura.

W dniach 20–23 stycznia 1949 r. odbył się w Szczecinie zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich, podczas którego – zgodnie z decyzjami partyjnymi – jako obowiązujący kierunek artystyczny w Polsce zadekretowano realizm socjalistyczny. Nową politykę kulturalną już w listopadzie 1947 r. zasygnalizował Bierut w stosownym przemówieniu wygłoszonym podczas uruchomienia wrocławskiej rozgłośni radiowej, a w kwietniu 1949 r. proklamował ofensywę kulturalną. W maju 1949 r. podczas partyjnej konferencji zorganizowanej z pracownikami kultury dotychczasowe osiągnięcia w tej materii podsumował Jakub Berman w referacie *Rola nowej literatury i sztuki w aktualnym okresie oraz kierunki jej rozwoju*. Według jego opinii, wcześniej realizowano „kurs na ugłaskanie i skanalizowanie nastrojów drobnomieszczaństwa [istniała] przewaga prewencji nad interwencją, profilaktyki nad inspiracją”. W lutym 1951 r. odbyło się VI Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Chociaż było ono poświęcone zagadnieniom ekonomicznym, to Bierut domagał się już otwarcie kopiowania radzieckich wzorów kulturalnych.

O socrealizmie powiedziano już wiele, doczekał się nawet własnego słownika. Dla piszącego te słowa jego istotę najlepiej oddaje układ i zawartość pierwszych numerów „Nowej Kultury” – tygodnika powołanego w 1950 r. dla upowszechniania tego artystycznego kierunku. W pierwszym numerze „Nowej Kultury” na pierwszej kolumnie czasopisma redakcja opublikowała fragment uchwały sztokholmskiej Stałego Komitetu Obrońców Pokoju. Czytamy tam m.in.: „Domagamy się bezwzględnego zakazu broni atomowej, jako oręża agresji i masowej zagłady, oraz ustanowienia ścisłej międzynarodowej kontroli nad wykonaniem tej uchwały. Będziemy uważali za zbrodniarza wojen-

nego ten rząd, który pierwszy zastosuje broń atomową przeciw jakimkolwiek krajowi”. Walce o pokój i imprezie sztokholmskiej w 1950 r. poświęcono wiele miejsca, a cykl ten zakończono relacją z warszawskiego Kongresu Obrońców Pokoju.

Jednak dla „Nowej Kultury” w owym czasie najważniejsze było nowe spojrzenie na literaturę. W pierwszym numerze tygodnika pisał na ten temat Tadeusz Borowski w artykule zatytułowanym *Na przedpolu*. Rozpoczął on swe wystąpienie od krytyki twórczości pisarskiej autorów Zachodu. Później zaś odniósł się do rodzimej rzeczywistości: „Kiedy polski pisarz, korzystając z zachęty, pomocy, z ułatwień państwa, partii, instytucji, poznaje życie nieznanym sobie zakątków kraju, wszędzie natyka się na walkę starego z nowym i sam w tej walce uczestniczy [...]. Nasz pisarz widzi wszelkie linie walki klasowej, bierze udział w usuwaniu starych przyzwyczajęń, wygodnego samolubnego stylu życia, nie brzydzi się codziennego trudu. Walcząc o pokój, jest również przeciwnikiem biurokracji, nienawidząc imperializmu, zwalcza oderwanie się od mas, podskakuje na ziemi, na której trzeba nogami mocno się opierać, walcząc o podniesienie swej świadomości klasowej, uczy się sam i innym pomaga się uczyć. Pisarz naszego świata nie ukrywa się za niefrasobliwą maską dostawcy modnej literatury. On również realizuje socjalizm”.

W tym samym numerze pisma Konstanty Puzyna domagał się nowego teatru (*Zaczęto się w Pile*): „jasne się stało, że sprawa polskiego teatru, jego repertuaru, jego zespołów, widowni i oddziaływania dojrzała do przedstawienia zwrotnicy”. Wtórowała mu Wanda Leopold, która „walcząc z upiorami polonistyki” pisała: „O złych tradycjach, obciążeniach i fałszach pokutujących jeszcze w polskiej nauce i literaturze w spadku po nauce burżuazyjnej epoki imperializmu mówiło się po wojnie bardzo wiele. Nie tylko zresztą mówiło. Młodzi poloniści – marksściści wraz z kilkoma starszymi krytykami już w pierwszych latach



po wojnie, poza oficjalną nauką uniwersytecką i wbrew niej, podjęli walkę o odkrywanie historii naszej literatury, o kształtowanie jej istotnych postępowych wartości, które mogą stanowić dziś dla nas żywe tradycje literackie, o naukową marksistowską interpretację literatury”.

W pierwszym numerze „Nowej Kultury” równie ważnym środkiem wyrazu okazały się reprodukcje obrazów ekspozycyjnych na Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki. Były to: Wandy Werczyńskiej *Na wiejskiej drodze*, Stanisława Michałowskiego *Zwózka buraków*, Juliusza Krajewskiego *Przodownica* i Włodzimierza Zakrzewskiego *Towarzysz Bierut wśród robotników*.

„Nowa Kultura” interesowała się też sprawami międzynarodowymi. Co prawda obywatel „Stefan Urbański” prześledził *Tajniki kolaboracji watykańskiej*, ale najważniejsza była osoba Józefa Stalina. W czternastym numerze tygodnika opublikowano jego artykuł *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*, a w numerze szesnastym *Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa*. W kilka miesięcy później obchodzono 71. rocznicę urodzin Stalina. Redakcja na pierwszej stronie swego pisma opublikowała wiersz Adama Ważyka pt. *Rzeka*:

„Mądrość Stalina,  
rzeka szeroka,  
w ciężkich turbinach  
przetacza wody,  
płynąc wysiewa  
pszenicę w tundrach,  
zalesia stepy,  
stawia ogrody”

Innym pismem, które miało za zadanie upowszechnianie socrealizmu, był „Przegląd Kulturalny”. Początki tego tygodnika związane są z kolejnymi reorganizacjami, jakie w latach 1950–

1952 przechodziło Ministerstwo Kultury i Sztuki. Pierwszego sierpnia 1951 r. na podstawie „Uchwały Rady Ministrów w sprawie tymczasowej struktury organizacyjnej Ministerstwa Kultury i Sztuki” powołano m.in. Radę Kultury i Sztuki, działającą przy ministerstwie jako organ opiniodawczy. Pierwsze posiedzenie Rady odbyło się 2 kwietnia 1952 r. Podjęto uchwałę, że jej organem zostanie „Przegląd Kulturalny”, kierowany Jerzego Andrzejewskiego, a tygodnik będzie „inspirować i mobilizować twórców, wskazywać im błędy przy pomocy twórczej krytyki, podnosić poziom publicystyki marksistowskiej, przenosić w szerokim masie osiągnięcia kultury, zdobywać dla niej nowych odbiorców, kształtować opinię publiczną”.

Redaktor naczelny „Przeglądu Kulturalnego” Jerzy Andrzejewski pracę publicystyczną zajął się w 1951 r. w dodatku kulturalnym „Głosu Szczecińskiego”. Jak stwierdziła jego biografka Anna Synoradzka, teksty Andrzejewskiego powielały oficjalną propagandę, a pisarz „nie cofał się przed powtarzaniem największych głupstw, absurdów, kłamstw i oszczerstw, przed stosowaniem chwytów prymitywnych i demagogicznych, wspierając się cytatami z Bieruta, Stalina, Lenina, Marksa oraz innych «klasyków komunistycznych»”. Jego publicystyka odzwierciedlała też nastroje zimnowojenne. Uderzał w niej czołobitny, „niemal religijny» stosunek narratora do autorytetu partii i abstrakcyjnie pojmowanej «klasy robotniczej», a także paniczny strach przed popełnieniem ideologicznego błędu”. Znany jest powszechnie fakt, iż Andrzejewski zasłabł 17 listopada 1952 r. podczas wygłaszania przemówienia ku czci Marii Dąbrowskiej. Dostrzegł on bowiem, że sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej Janina Broniewska i kierownik Wydziału Kultury Komitetu Centralnego PZPR Paweł Hoffman wymieniają jakieś uwagi (dyskutowali o potrzebie uchylecia okna). Przyszły szef „Przeglądu” przestraszył się jednak, że w swym wystąpieniu za-

warł sformułowania niezgodne z aktualną ideologiczną linią partii. Trudno powiedzieć, czy w jakikolwiek sposób wpłynęło to na jego dalsze losy. Jednak jesienią 1952 r. pisarz wyruszył do Warszawy i objął redakcję nowego tygodnika.

Choć w początkach lat pięćdziesiątych Andrzejewski był jednym z najbardziej znanych reprezentantów socrealizmu, to jednak polska odmiana tego nurtu kojarzona jest z grupą artystyczną znaną pod nazwą „pryszczatych”. Byli wśród nich m.in.: Tadeusz Borowski, Andrzej Braun, Tadeusz Konwicki, Aleksander Ścibor-Rylski, Witold Wirpsza, Roman Bratny, Tadeusz Kuźbiak, Andrzej Mandalian, Bohdan Czeszko, Jacek Bocheński. Przydomek „pryszczatych” otrzymali od niezbyt zdrowej cery Wiktora Woroszyńskiego – w 1945 r. nastolatka debiutującego stylizowanym na Majakowskiego tomikiem wierszy *Śmierci nie ma*.

O stopniu swoistego rewolucyjnego entuzjazmu „pryszczatych” świadczył fakt, o którym wspominał Andrzej Wasilewski. „Pryszczaci” w 1953 r. „na zebraniu Związku Literatów [...] wystąpili z apelem o przekształcenie Polski w 17 republikę. Wśród zebranych na sali prominentnych postaci wybuchło po tym apelu zamieszanie, opanowane wnioskiem zgłoszonym z prezydium, by ze względu na doniosłość sprawy nie rozpatrywać jej bez konsultacji i dyskusję przełożyć na następne spotkanie”.

Za apogeum socrealizmu można przyjąć marzec 1953 r., kiedy to zmarł Stalin. Cała ówczesna prasa (oprócz „Tygodnika Powszechnego”) wyszła w żałobnej szacie graficznej. Specjalny numer „Nowej Kultury” ozdabiał, znany już wcześniej, poemat Władysława Broniewskiego *Słowo o Stalinie*, ale też okolicznościowe wystąpienia literatów, m.in. Marii Dąbrowskiej. Stwierdziła ona, iż: „Setki milionów prostych pracujących ludzi zawdzięcza Stalinowi, że wydobył ich z półsnu historycznego do pełni ludzkiego życia świadomie budzącego swe dzieje. Jego

dzieło zmierza ku nieuniknionym i koniecznym przeobrażeniom, tworząc nową epokę, nowe jutro ludzkości”.

Jak wspominał Zygmunt Kałużyński: „Jerzy Pomianowski [...] w dniu śmierci Stalina przyszedł [do redakcji „Nowej Kultury” – T.M.] ubrany na czarno, w czarnym krawacie, z odznaczeniem (tak jest!) w klapie, i oświadczył, że da synowi, który mu się właśnie urodził, imię «Józef Wisarionowicz». Absolutnie autentyczne...”

W „Przeglądzie Kulturalnym” tekstem *Człowiek, który wygrał wszystkie bitwy* hołd Stalinowi oddał Andrzejewski. Redaktor naczelny „Przeglądu” pisał m.in.: „Od wielu lat dla milionów patriotów wszystkich narodów był Stalin największym autorytetem. Był nauczycielem, ojcem, przyjacielem [...] Był naukowcem i strategiem, agitorem i myślicielem, wodzem i moralistą. Był komunistą”. O wielkości i osiągnięciach Stalina napisali też: Jacek Bocheński, Xawery Dunikowski, Józef Kuśmierek, Marian Brandys, Aleksander Ford, Bohdan Zachwat, Witold Zalewski, Bohdan Pniewski, Mirosław Żuławski.

Arnold Słucki poświęcił zmarłemu okolicznościowy wiersz *Chwila Ciszy po śmierci Stalina*:

„Na Wisłę gdy patrzę –  
tysiącem odsłania się twarzy.  
Może zapytam piaskarzy,  
którzy zgłębili ją do dna,  
czemu dzisiaj smutniejsza  
zielonowodna.  
Piaskarze – towarzysze  
sznury opuścili  
ciszej.  
Tak człowiek skupiony i rzeka  
milcząc uczcili Człowieka.”

W żalobny orszak włączono nawet Mieczysławę Ćwiklińską. „Przeгляд” opublikował stosowny tekst opatrzony jej nazwiskiem: „My, pracownicy sztuki, szczególnie wiele zawdzięczamy temu człowiekowi, albowiem przywrócił On sztuce właściwą jej wychowawczą rolę w społeczeństwie. W artystach zaś widział ludzi pełniących ważną służbę dla swego narodu, «bowiem sztuka jest narzędziem walki o moralność socjalistyczną i wysoki poziom świadomości człowieka»”.

Jak zapamiętał Wasilewski, „otrząsanie z paranoi zaczęło postępować z początkiem 1954 roku pod wpływem wielu nawarstwiających się przemian. Niepostrzeżenie rozplynał się zastęp «pryszczatych» [...] zamiast pryncypialnego rygoryzmu szerzyć się zaczął luz pojęciowy, znikły marsowe miny i namaszczone hierarchie, pojawił się poszukiwawczy sceptycyzm”.

Choć polskie tłumaczenie powieści Ilii Erenburga *Odwilż* pojawiło się w czasopiśmie jesienią 1954 r., a jej książkowe wydanie wiosną roku 1955, to pierwsze symptomy odchodzenia od socrealizmu, zwane właśnie „odwilżą”, widoczne już były w 1953 r. Jesienią tego roku Dorota Zabłocka-Skupieńska, dziennikarka i socjolog, przyniosła do redakcji „Nowej Kultury” *Pamiętnik uczeniacy*. Materiał ten, ze wstępem Tadeusza Konwickiego, opublikowano 29 września 1953 r. Autorka przedstawiała w swych wspomnieniach życie podwarszawskiego miasteczka, w którym było dużo codziennych uciech i muzyki, ale brakowało Związku Młodzieży Polskiej. W tym samym czasie Kałużyński zaprezentował swe *Podróże na Zachód*. Poinformował czytelników o francuskim egzystencjalizmie i Sartrze, a zatem uczynił wyłom w „żelaznej kurtynie”. Po tych publikacjach kolegium redakcyjne pisma zostało wezwane do Bermana na rozmowy wyjaśniające.

Faktem jest jednak, że „odwilż” szczególnie związana jest z rokiem 1955. W owym czasie opublikowano wiele tekstów,

które zapowiadały rozliczenie z socrealizmem. Wilhelm Mach w artykule *O mętnych wodach i czystym nurcie. List do przyjaciela* próbował jeszcze bronić literackiego dorobku dziesięciolecia, ale Jan Kott już go ostro zaatakował. Tydzień później Janina Broniewska zaprezentowała zbeletryzowaną relację z partyjnego zebrania, podczas którego wypowiedzi członków PZPR znacznie odbiegały od propagandowej sztampy.

Niezwykajny dramat przebił się z fragmentu opowiadania *Wyrok* Jerzego Stadnickiego:

– „Czy oskarżony przyznaje się do winy?”

– Nigdy! I czy nie miałbym prawa uważać tego pytania za dodatkową obelgę?”

Dlaczego z nieufności uczyniliście system? Dlaczego zakładaliście, że ustrój jest otoczony wrogami?”

Do dyskusji włączył się też Andrzejewski. W „Nowej Kulturze” pisał stały felieton *Kartki z dziennika lektur*, który był swoistą kroniką jego ideowych wahań. Andrzejewski zaatakował w sposób aluzyjny, choć czytelny, skostniałą warstwę partyjnego establishmentu. Jednak w kilka miesięcy później tłumaczył, że: „Chodzi teraz właściwie o to, aby komunizm był lepszy”.

W 1955 r. Warszawa, a wraz z nią „Nowa Kultura”, świętowała Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Tak oto na łamach tygodnika opisywał ten *Kiermasz braterstwa* Jan Strzelecki: „Rozbiła się nad Warszawą, jak powiedziałyby Tuwim, wielka bania z najprostszą i najrzetelniejszą poezją naszego czasu: poezją młodości broniącą swej przyjaźni, swego ducha i swej przyszłości – i zarazem ducha przyszłości i honoru wszystkich ludzi świata”.

Oficjalne rozrachunki „Przeglądu” ze stalinizmem rozpoczęła Anna Pawełczyńska. W pierwszym numerze pisma z 1955 r. podjęła tematy, nad którym wcześniej rozciągnięto zasłonę milczenia. Pisała o zakłamaniu, wulgarności i chuligaństwie. W lu-

tym 1955 r. Grzegorz Lasota relacjonował jeszcze w stalinowskim duchu II Zjazd ZMP, ale już 17 marca Jerzy Putrament wznosił hasło *Precz z przymrozkami*. Pretekstem do tej wypowiedzi była co prawda skatologiczna fraszka z „Nowej Kultury” traktująca o cuchnących i rozpuszczających się w odwilży odchodach, ale autor obwieścił przy tej okazji czytelnikom: „W naszym świecie kultury od paru już miesięcy trwa okres dyskusji, fermentu, poszukiwań”.

Najwięcej autentycznego fermentu zasiał na łamach „Przeglądu” Jerzy Ćwiertnia swym artykułem *O smaku destylowanej wody, o metodzie uchylania drzwi i jeszcze kilku sprawach natury artystycznej*. Ćwiertnia dowodził, że prawdziwy realizm, a zarazem autentyczną sztukę można odnaleźć w pracach Picassa. Pytał: „Jak możemy uczuciom, twórczej pasji artysty zakładać jakiegokolwiek cugle formalnych postaw w sztuce? – To jakby ktoś ostrzegał: – uwaga niebezpieczeństwo – za gorąco kochasz”. W dwa tygodnie później do dyskusji włączył się Zdzisław Polsakiewicz (*O realistycznej i antyrealistycznej deformacji. O tym czego nie należy wpuszczać przez otwarte drzwi i jeszcze kilku sprawach natury politycznej*), a Roman Zimand strofował: „Na miejsce absurdalnego rygoryzmu Ćwiertnia proponuje absurdalną anarchię”.

Za sztandarowy przykład rozliczenia ze stalinizmem i socrealizmem wypada jednak uznać inny utwór, którego pierwodruk był w „Nowej Kulturze”. 21 sierpnia 1955 r. ukazał się w tym piśmie *Poemat dla dorosłych*, w którym Ważyk wykrzyczał swój dramat zwątpienia:

„Przybiegli, wołali:  
komunista nie umiera.  
Nie zdarzyło się jeszcze, aby człowiek nie umarł. [...]  
Przybiegli, wołali:

W socjalizmie  
skaleczony palec nie boli.  
Skaleczyli sobie palec.  
Poczułi.  
Zwątpili”.

*Poemat dla dorosłych* przyniósł Ważyk do redakcji „Nowej Kultury” w lipcu 1955 r. Od razu zyskał on akceptację redaktora naczelnego pisma Pawła Hoffmana, który jednak zwlekał z jego publikacją. Obawy te nie były bezpodstawne, albowiem wokół *Poematu* rozpętała się prawdziwa burza. 23 września w sali okrągłego stołu w Pałacu Staszica odbyła się poświęcona mu partyjna narada. Stefan Żółkiewski stwierdził, że wiersz wywołał społeczne oburzenie, a „Nowa Kultura” „zamiast zająć przodujące miejsce w ofensywie ideologicznej i posuwać naprzód walkę o literaturę socjalistyczną w naszym kraju, często siała zamęt wśród szerokiej rzeszy czytelników”. W sprawie wiersza wypowiedzieli się Jakub Berman i Edward Ochab. Ocenili poemat jako „utwór antypartyjny, szkodliwy i zniekształcający obraz naszej rzeczywistości, obrażający najgłębsze uczucia polskiej klasy robotniczej i całego narodu budującego w trudzie zręby socjalizmu”.

Oficjalną ocenę wsparli: Janina Dziarnowska, Melania Kierczyńska, Lucjan Rudnicki, Leon Kruczkowski, Adam Polewka, Julian Przyboś i Bogdan Hamera. W obronie utworu i „Nowej Kultury” stanęli: Witold Wirpsza, Henryk Markiewicz, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Arnold Słucki, Bohdan Czeszko.

Hoffman nie złożył samokrytyki i bronił wiersza: „Ja uważam, że ten poemat jest napisany z pozycji partyjnych. Oceniam ten poemat jako wielki czyn poetycki, jako wielką poezję. Autor mówi z pozycji dużej siły, z pozycji wiary w rewolucję, z tendencją do walki ze złem [...]. Przy odbiorze poezji ja nie mogę przyjąć arytmetyki. Literatura nie jest propagandą”. Ważyk



także był daleki od bicia się w piersi i wyjaśniał: „To jest utwór literacki, a nie publicystyka. Pisałem go w duchu naprawy zła, walki ze złem. Samo pokazywanie zła, nazywanie go, jest walką. Jest problem odczytania utworu. Zrobiłem z tego wiersza metafizyczne zagubienie się w rzeczywistości. Koncepcja poezji bezpośrednio agitującej nie jest jedyną koncepcją poezji. Towarzysze zakładają, że utwór refleksyjny musi być wiernym odbiciem rzeczywistości. Tu chodzi nie o odbijanie rzeczywistości, ale o jej naprawę. W tym duchu pisałem ten wiersz”.

Sprawa *Poematu* miała dalsze konsekwencje. Zaatakowały go „Życie Literackie”, „Życie Partii” i „Trybuna Ludu”. 27 października 1955 r. odbyło się zwołane przez Antoniego Słonimskiego zebranie Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Z całą ostrością ujawniły się dalsze podziały wśród pisarzy. Kolejny już raz byłego redaktora „Nowej Kultury” Pawła Hoffmana zaatakowali Jerzy Putrament, Leon Kruczkowski i Janina Broniewska. Opowiedziała się za nim Maria Dąbrowska.

Za swoisty symbol październikowych przemian uznaje się, pierwotnie studencki, tygodnik „Po prostu”. Choć w piśmie tym nikt nie umiał precyzyjnie określić, kiedy zaczęto odwracać się od stalinizmu, to jednak można przyjąć, że bodaj najistotniejszy ku temu asumpt dały emitowane przez Radio Wolna Europa rewelacje Józefa Światły. Warto przy tym pamiętać, że destalinizacja miała swą dramaturgię i nie przebiegała zbyt łatwo. Jak już wiemy, pierwsze symptomy odwilży uwidoczniły się w prasie. Podczas warszawskiej narady dziennikarzy zorganizowanej w październiku 1953 r., podczas „niczym nieskrępowanej dyskusji” dochodzono bowiem do wniosku, iż „pisałiśmy zbyt lukrowato o codzienności”.

Jednym z efektów tej narady była decyzja powołania kolorowego tygodnika ZMP „Dookoła Świata”. Choć młode audytorium przyjęło nowe pismo niemal entuzjastycznie, wzbu-

dziło ono zaniepokojenie i niechęć „Po prostu”. Co ciekawe, zaatakował je bodaj najbardziej wówczas kontrowersyjny publicysta „Po prostu” Marek Hłasko. Co prawda uznał on, że polska młodzież potrzebuje zabawy i rozrywki, lecz nie mogą się one sprowadzać się do publikowania prymitywnych kryminałów i komiksów. Autor *Bazy Sokółowskiej* określił „Dookoła Świata” jako „podróż w krainę nieporozumień”. Pisał: „Nie rozumie się u nas tego, że młodzież boi się szarości życia. Nie rozumie się tego, że samo słowo życie przez wiele wieków w naszej ojczyźnie rozumiano jako ciężką drogę do śmierci i nic więcej. Nie rozumie się strachu przed mijaniem młodości, przed brakiem dobrych wspomnień, miłości i szczęścia. Nie rozumie się strachu przed zaangażowaniem politycznym – w tym kraju, gdzie słowo polityka przez wieki równoznaczne było ze słowem oszustwo”.

Wystąpienie Hłaski pociągnęło za sobą inne. 3 października 1954 r. Janusz Kuczyński, Janusz Reykowski, Ryszard Turski w artykule *Formułki czy światopogląd* zainteresowali się żałośnie niskim poziomem akademickiego kształcenia ideologicznego. Tydzień później *Ćwiertnia* w tekście *O wydziale melancholii Akademii Sztuk Pięknych* uznał, że „tworzyć współczesną socjalistyczną sztukę to nie znaczy iść do przodu z głową odwróconą do tyłu. Przeżuwanie starych form, choćby najwspanialszych dzieł przeszłości, nie jest chyba żadną metodą twórczą”.

Wiosną 1954 r. powstawały liczne teatryki satyryczne. Oprócz propozycji w pełni profesjonalnych (warszawski „Stańczyk” i „Szpak”, krakowska „Piwnica pod Baranami”) pojawiły się kabarety studenckie. W Gdańsku powołano „Bim-Bom” Zbigniewa Cybulskiego i Bogumiła Kobieli, a w Warszawie Studencki Teatr Satyryków (STS). STS utworzyli studenci wydziałów humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Byli wśród nich m.in. Jarosław Abramow i Andrzej Jarecki.

Inscenizowano teksty takich autorów, jak Magdalena Samozwaniec, Stanisław Lem, Sławomir Mrozek. Już pierwsze spektakle STS przybrały charakter gorącej, aktualnej publicystyki społecznej. Nie można zatem dziwić fakt, iż stały się one przedmiotem polemik prasowych. Młoda studentka dziennikarstwa, niezwiązana jeszcze z STS Agnieszka Osiecka skrytykowała na łamach „Po prostu” jeden ze spektakli. Uznała, iż był on chaotyczny i brakowało mu klarownej wizji przyszłości młodzieży. Wręcz przeciwnie – młodzież ta wydawała się całkowicie zagubiona i bezradna. Z tezami tego artykułu polemizował Andrzej Drawicz. Przypomniał, że tytuł przedstawiania (*Konfrontacja*) zrodził się z politycznej „odwilży”. Drawicz podkreślił, że spektakl miał jednoznaczny ideowy wydźwięk: piętnował młodzież ze „Stylowej” i *Jam-session* Leopolda Tyrmanda.

Warto też w końcu zauważyć, że „odwilżowe” „Po prostu” interesowało się nie tylko politycznym wymiarem życia studenckiego. Oto bowiem w 15 numerze pisma z 1955 r. Jerzy Urban zauważył, że „każdy młody człowiek w Polsce ma prawo do osobistego szczęścia”. W tym też numerze redakcja rozpoczęła konkurs fotograficzny „na najładniejszy uśmiech studentki”. W piśmie zaprezentowano ogółem 86 fotografii roześmianych studentek i co najważniejsze – nie były to tylko aktywistki ZMP.

Jak wspominał Eligiusz Lasota, latem 1955 r. zespół „Po prostu” miał już świadomość swej odnowicielskiej roli. Redaktor naczelny wrócił po urlopie do redakcji, wsiadł do służbowego samochodu i tego samego dnia uzyskał zgodę na zmianę charakteru pisma. „Jak to zrobił, dziś już nie pamiętają. [...] W KC machnęli ręką, ech, niech się młodzieżowcy bawią”.

4 września 1955 r. ukazał się pierwszy powakacyjny numer „Po prostu”. Dawny podtytuł „Studenckie czasopismo społeczno-literackie Zarządu Głównego ZMP” zastąpiono nowym:

„Tygodnik studentów i młodej inteligencji”. Był to pierwszy tzw. zielony numer pisma. Redakcja tygodnika zmieniła kształt i kolor winiety. Zmiana wyglądu tytułowej kolumny miała na celu wyeksponowanie reorientacji ideowej „Po prostu”. W artykule redakcyjnym deklarowano: „Jesteśmy grupą młodych zapaleńców – studentów i absolwentów wyższych uczelni – ludźmi, którzy nie potrafią nie wtrącać się we wszystko, co się wokół nich dzieje. Jesteśmy grupą niezadowolonych – chcielibyśmy więcej, mądrzej i lepiej. Redagujemy pismo studentów i młodej inteligencji – chcemy, aby było trybuną wszystkich młodych ludzi o gorącym sercu i otwartej głowie. [...] Napotykamy w swej pracy na wiele trudności – dużych i małych – będących wynikiem naszej subiektywnej postawy i działalności lub wynikiem tego naturalnego oporu, który napotyka nasza partia realizująca w upartej klasowej walce swe porywające ideały”.

Równie ważnym elementem pierwszego „zielonego” „Po prostu” okazał się reportaż autorstwa Jana Czyżewskiego i Zdzisława Grzelaka pt. *Ziemia Obiecana*. Reportaż ten traktował o leżą-cym 18 km od Sochaczewa, a 60 km od Warszawy Brzozowie. Autorzy zainteresowali się losem prowincjonalnej młodej inteligencji. Nie dość, że opisali jej codzienne życie i troski, to jeszcze otworzyli łamy pisma dla apelu 18 młodych inteligentów: „By położyć kres panoszącemu się i zataczającemu coraz szersze kręgi zastojowi w naszym życiu – postanowiliśmy na wieczorze dyskusyjnym z udziałem przedstawicieli «Po prostu» powołać do życia Klub Młodej Inteligencji [...] Koleżanki i Koledzy! Inżynierowie, lekarze nauczyciele i ekonomiści z najbardziej odległych krańców Polski! Nasze trudności są podobne do waszych, a cel nasz wspólny. Zachęcamy was do łączenia się w podobne kluby”. W redakcyjnym komentarzu podkreślano przy tym, że „nie można jednak uważać klubów za jakąś nową «odgórną» kierowaną

organizację młodzieżową”. Autor tekstu – Wiesław Szyndler-Głowacki – odwoływał się do wzorców romantycznych czerpanych z uniwersytetu wileńskiego. Przytoczył zawołanie Filaretów „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił”.

Inicjatywa „Po prostu” spotkała się z żywym oddźwiękiem. W całej Polsce jesienią 1955 r. powołano 250 klubów młodej inteligencji. Choć kluby oficjalnie były afiliowane przy Froncie Narodowym, prowincjonalni notable inicjatywy te przyjmowali zazwyczaj nieprzychylnie, niekiedy stosując wobec działaczy klubowych milicyjne prowokacje i represje. Mimo to klubom udawało się pobudzać lokalne życie społeczne.

Działalności klubowej towarzyszył poczynania wydawnicze. Niemal wszystkie kluby młodej inteligencji działające w dużych miastach wydawały własne czasopisma, a w Warszawie powołano ogólnopolskie pismo klubowe „Nowy Nurt”. W imieniu „Po prostu” pismami tymi opiekowała się Anna Bratkowska.

Stalinizm obdarty z propagandowej sztampy ukazywał swą prawdziwą twarz. Jesienią 1955 r. w polskiej prasie było coraz mniej fotografii radosnych przodowników pracy, dziewcząt i chłopców z ZMP. Zastąpili ich szarzy, zmęczeni ludzie i mieszkańcy warszawskich przedmieść.

Codziennym życiem okolic Bazaru Różyckiego zajął się Stanisław Manturzewski. Od 35 numeru w „Po prostu” z 30 października 1955 r. rozpoczęto druk jego socjologicznej analizy polskiej subkultury chuligańskiej zatytułowanej *W zakłętym kręgu drętwej mowy*. Integralną częścią tej analizy była popularna wśród chuliganów piosenka:

„Idzie figus Targową ulicą,  
przed nim baba z rozpiętą spódnicą,  
Figusa podnieca  
ta rozpięta kieca.  
bugi – ugi, bugi – ugi, dzez...”

Już pierwszy artykuł Manturzewskiego wywołał niebywałe zainteresowanie. Zawierający go numer tygodnika sprzedano w całości, a do redakcji przyjeżdżały rządowe limuzyny, by zdobyć egzemplarze „Po prostu” dla prominentnych działaczy PZPR. Była to zapewne lektura dla nich nadzwyczaj kłopotliwa, autor dochodził bowiem do wniosku, że immanentną cechą socjalizmu jest „drętwa mowa”, czyli rozbieżność słów i deklaracji z czynami.

Jedną z ważniejszych kampanii propagandowych pisma okazała się walka o prawa byłych żołnierzy Armii Krajowej. Obronę godności i czci tych do niedawna jeszcze „zapłutych karłów reakcji” rozpoczęli tekstem *Na spotkanie ludziom z AK* Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz i Jan Olszewski.

W 1956 r. publicyści „Po prostu” chcieli kontynuować już nie reformy, lecz rewolucję. Bodaj najprecyzyjniej emocje te oddał Ćwiertnia. Na pierwszej kolumnie 46 numeru „Po prostu” opublikował rysunek przedstawiający robotników podczas walki ulicznej, a w podpisie znalazł się cytat z pieśni *Czerwony sztandar*: „...a kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew...”.

Robotnicza krew poliała się w Budapeszcie. Reporterzy pisma udali się z humanitarnymi darami do stolicy Węgier. Plonem tej wyprawy były korespondencje i fotoreportaż. Ich ton najlepiej oddał trzeci numer pisma z 1957 r., w którym dominował wiersz Cypriana Kamila Norwida *Bema pamięci żałobny rapsod*.

W latach pięćdziesiątych trafia do Polski telewizja. Pierwszy publiczny pokaz aparatury telewizyjnej odbył się 15 grudnia 1951 r. podczas wystawy *Radio w walce o pokój i postęp*. Kolejna wystawa została zorganizowana rok później w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zainaugurowano ją w siódmą rocznicę powstania PZPR, a trwała do 20 stycznia 1952 r. W owym czasie zwiedziło ją ponad 100 tys. osób. Mogły one obejrzeć oko-

ło dziesięciominutowe programy telewizyjne, na które składały się m.in. występy estradowe i fragmenty sztuk teatralnych.

Inną ważną datą w dziejach polskiej telewizji był 15 stycznia 1953 r. Wtedy to rozpoczęto nadawanie programu poza zamkniętym obiegiem studyjnym. Pierwsi prawdziwi polscy telewidzowie dysponowali 24 odbiornikami marki „Leningrad”. Odbiorniki te miały ekrany wielkości pocztówki (12x18 cm), a wystawiono je w klubach i świetlicach większych zakładów pracy.

Do końca lat pięćdziesiątych doskonalono techniczne zaplecze polskiej telewizji, szkolono podczas emisji na żywo własną kadrę techniczną, oswajano z telewizją dziennikarzy i aktorów. Choć w owym czasie XI Muza była nieustannie krytykowana, powoli zdobywała należne jej miejsce. Do telewizyjnej klasyki przeszły niektóre inscenizacje teatralne z tego okresu, wieczory „Kabaretu Starszych Panów”, ciekawe i oryginalne programy publicystyczne, takie jak „Pegaz”, „Tele-Echo” czy „Eureka”, które wytrzymały próbę czasu i w następnych latach także były obecne na antenie.

W początkach lat sześćdziesiątych Polacy zapałali ogromną miłością do XI Muzy. Niemal we wszystkich zakątkach naszego kraju powoływano samorzutnie społeczne komitety, które postawiły sobie za cel budowę własnego ośrodka studyjnego lub choćby nadawczego.

Lata sześćdziesiąte to okres, w którym telewizja staje się w Polsce medium masowym. Nim do tego doszło, pierwsi szczęśliwi posiadacze telewizorów zmuszani byli przez sąsiadów do zamiany swoich mieszkań w osiedlowe świetlice. Każdy nowy spektakl teatralny czy ciekawy film stawał się doskonałym pretekstem do sąsiedzkiej wizyty, z którą wiązały się nie tylko kulinarne przyjemności, ale też wniesienie krzesła, bo gospodarzowi zwykle ich brakowało.

Powaby XI Muzy bardzo szybko dostrzegli polityczni decydenci i zaprzęgli ją do propagandowego rydwanu. Naj-

wyższe władze PZPR przyjęły kilkanaście dyrektyw, których istota sprowadzała się do wykorzystania telewizji jako środka upowszechniania światopoglądu materialistycznego oraz do szerzenia oświaty i kultury. W tym jednak ostatnim przypadku należało tępić „pozostałości szmiry i tandety naśladowujące wzory burżuazyjne” oraz dbać, aby w programie nie pojawiła się „wulgarna muzyka w rodzaju najbardziej prostackich i wrzaskliwych form jazzu”.

Obowiązek realizacji politycznych zadań ciążył na programach informacyjnych i publicystycznych. Ich konstrukcja i wątpliwe walory informacyjne w zasadzie nie odbiegały od tego, co serwowała ówczesna prasa i radio, choć i tu były wyjątki, jak np. sobotni „Monitor” Karola Małcużyńskiego. Telewidzowie kochali jednak XI Mużę z całkowicie innych powodów, dostarczała im bowiem ciekawej rozrywki i nadzwyczaj chętnie oglądanych w owym czasie spektakli teatralnych. Teatr Telewizji bardzo szybko stał się największą narodową sceną. W latach sześćdziesiątych każdorazowo poniedziałkowy telewizyjny spektakl teatralny gromadził więcej widzów niż wszystkie polskie teatry w ciągu całego roku. Dlatego też jego reżyserów: Jerzego Antczaka, Jerzego Gruzę i Adama Hanuszkiewicza wyróżniono państwowymi nagrodami I stopnia.

Pojawił się „Teatr Młodego Widza” i czwartkowy teatr sensacji. W 1966 r. nadzwyczaj popularna „Kobra” zaprezentowała nowy cykl widowiska sensacyjnego pt. „Stawka większa niż życie”. Rok później spektakle te przekształcono w serial telewizyjny. Jednak pierwszą taką polską produkcją był serial *Barbara i Jan*. Tuż po nim pojawiła się *Wojna domowa*, ale bodaj największe sukcesy odniósł w owym czasie amerykański *Dr. Kildare*, angielski *Święty* i westernowa *Bonanza*. Dość szybko przegoniła je jednak nowa polska produkcja – serial zatytułowany *Czterej pancerni i pies*.



Telewizja w latach sześćdziesiątych realizowała funkcje edukacyjne. Wśród licznych programów, którym przypisano te zadanie, była m.in. „Wszechnica telewizyjna”. To właśnie w jej ramach, w kwietniu 1965 r., prof. Wiktor Zin rozpoczął autorski program pt. „Piórkiem i węglem”. Niemal w tym samym czasie odnosiła niebywałe sukcesy popularno-naukowa „Eureka”, prowadzona przez Jerzego Wunderlicha. W tym panteonie ówczesnych telewizyjnych gwiazd byli już Edyta Wojtczak, Jan Suzin, Czesław Nowicki („Wicherek”), Irena Dziedzic i wielu innych. Tej popularności trudno się dziwić. W 1968 r. było w Polsce około 3 mln zarejestrowanych tele-wizorów, a wierna i zachwycona publiczność przekroczyła 10 mln osób.

Schyłek lat pięćdziesiątych to okres radykalnego ograniczenia zdobyczy października. Losy zbuntowanych twórców kultury przypieczętowało X Plenum Komitetu Centralnego (24–26 października 1957 r.) Podjęto wówczas decyzję o weryfikacji członkostwa PZPR oraz proklamowano walkę z rewizjonizmem. Przeprowadzono weryfikację członków PZPR – dziennikarzy, artystów i literatów. W 1957 r. było ich w PZPR 3519, a w 1958 r. – 3183. Wyrzucono z partii 336 osób. Podczas plenum uznano, że jednym z czynników umożliwiających rozwój rewizjonizmu była błędna polityka wydawnicza. Dlatego też 2 kwietnia 1958 r. zwołano krajową naradę wydawców. Zalecono przeprowadzenie weryfikacji prasy polskiej. W maju prezes Rady Ministrów powołał stosowną komisję, która przejrzała 927 tytułów prasowych. Spośród nich wkrótce zawieszono 255.

Wnikliwi obserwatorzy tamtych lat, choć na omawiane zjawiska patrzyli z całkowicie odmiennych perspektyw, zgodnie i nie bez racji zauważali, że o ile w końcu lat pięćdziesiątych I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Władysław Gomułka „ciął po skrzydłach”, tzn. z równą energią zwalczał stalinowców i „rewizjonistów”, to w początkach następnej dekady dopuścił do głosu reprezentantów konserwy i tzw. partyzantów.

W 1961 r. Walery Namiotkiewicz i Bohdan Rostropowicz opublikowali książkę *Ludzie, fakty, refleksje*, zawierającą rozmowy z dwunastoma byłymi żołnierzami Armii Ludowej. Na pierwszy jej plan wysunął się wywiad z Mieczysławem Moczarem. W grudniu 1961 r. popełnił samobójstwo, aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa, Henryk Holland. Jego pogrzeb stał się polityczną manifestacją tzw. frakcji puławskiej, a biorący w nim udział członkowie Komitetu Centralnego zostali przesłuchani przez partyjną komisję śledczą. W 1962 r. przeprowadzono wielką akcję propagandową związaną z dwudziestolecie PPR i AL, a Zbigniew Załuski ogłosił swoje *Siedem polskich grzechów głównych*.

W początkach lat sześćdziesiątych, wzorem „bratniej partii”, w PZPR „wyrównywano front”, „wzmacniano kadry” i przygotowywano się do obrania jednolitego „ideologicznego kursu”. Wymownym tego dowodem było, obradujące w dniach 4–6 lipca 1963 r., XIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

Obrady plenum rozpoczął Gomułka, wygłaszając przygotowany przez Artura Starewicza, Andrzeja Werblana i Adama Schaffa referat *O aktualnych problemach ideologicznej pracy partii*. Przypomniwał on, że „pokojowe współistnienie to nie ideologiczne zawieszenie broni”. Postulował pełne zwycięstwo marksizmu-leninizmu w naukach społecznych i zwalczał tezę o obiektywizmie tych nauk, co oznaczałoby oderwanie ich od ideologii, a to z kolei byłoby zgodą na rewizjonizm.

I sekretarz KC wspominając przeszłość stwierdził: „Dyskusje, jakie toczyły się w dwóch ostatnich latach w prasie, m.in. dyskusja w sprawie ideałów wychowawczych socjalizmu, wykazały, że słusznej tezie o zachowaniu wartości narodowych, często nie towarzyszy umiejętność klasowej oceny zjawisk, ocen tego co było istotnie w danej epoce postępowe, a co wsteczne, co istotnie służyło interesom narodu i ludu pra-

cującego, a co hamowało rozwój społeczny. W dyskusji tej ujawnił się zarówno nihilistyczny stosunek do postępowych, patriotycznych tradycji narodu, do wzorów ofiarności, w które tradycja ta obfituje, jak i skłonności do rezygnacji z marksistowskiej krytycznej analizy przeszłości”.

Gomułka zalecił pisarzom koncentrowanie się na problematyce współczesnej: „Na niej powinniśmy opierać wychowanie społeczne w duchu patriotyzmu, odwołując się w tym celu do osiągnięć socjalizmu i kształtując patriotyzm naszego społeczeństwa jako patriotyzm socjalistyczny”. Wysoko ocenił literaturę pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej oraz inne dzieła związane z czterdziestoleciem Komunistycznej Partii Polski i dwudziestoleciem PRL. Książek tych nie wypada określać mianem „literatury buraczanej” – oburzał się I sekretarz, stwierdzając ponadto, że „nie chcemy literatury schematycznej”, poparcie zyskiwać natomiast będą utwory „realistyczne w formie, socjalistyczne w swej wymowie ideologicznej”.

Za najlepsze powojenne filmy uznał: *Ostatni etap*, *Ulicę Graniczną* i *Celulozę*. Dostrzegł ponadto produkcję filmową niezgodną z ideową linią partii: „weźmy np. filmy wyprodukowane w ostatnich latach, takie jak: *Nikt nie woła*, *Niewinni czarodzieje*, *Nóż w wodzie*, *Zuzanna i chłopcy*, *Troje i las*, *Mężczyźni na wyspie* itp. Każdy z tych lub im podobnych filmów rozpatrywany oddzielnie może nawet posiada pewne wartości artystyczne lub warsztatowe, uderza w nich jednak oderwanie od konkretów i warunków społecznej rzeczywistości Polski budującej socjalizm oraz pesymizm traktowania losów człowieka”.

Przywołując uchwałę Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR z 1960 r. ograniczającą kulturalne kontakty z Zachodem, dostrzegł, że „za przykładem niektórych ekstremistów znad Sekwany zaczęto i u nas lansować tzw. antypowieść i antyfilm,

a co gorsza, zaczęto głosić filozofię beznadziejskości i rozpacz. [...] W utworach niektórych młodych pisarzy znajdujemy ekstrakt cynizmu. Trudno bez obrzydzenia przebrnąć przez ich opowiadania. Jest tam zresztą sporo zapożyczeń z literatury francuskiej i amerykańskiej. I co gorsza są krytycy, którzy takie utwory chwala”.

XIII Plenum przez niektórych uznane zostało za szczytowe osiągnięcie polityczne Gomułki, przez innych zaś – a tych było zdecydowanie więcej – za przejaw skrajnie antyinteligentkiej polityki PZPR. Ważne jest, iż miało one istotny wpływ na funkcjonowanie kultury w PRL.

Gomułka rozprawiając się z jawnymi i „zakonspirowanymi” rewizjonistami, umocnił tzw. partyzantów. Frakcja ta (lub koteria) była dość liczna i zróżnicowana. Zaliczano do niej zarówno byłych członków Gwardii i Armii Ludowej, pracowników aparatu partyjnego, jak i niektórych dziennikarzy i literatów. Ludzi tych łączyły nie tylko wspólne, generacyjne losy, ale swoiste – nacjonalistyczne pojmowanie socjalizmu. Po XIII Plenum pojawiła się przed nimi szansa istotnego wpływania na codzienne życie polityczne PRL.

Dostrzegli to literaci. Podczas zebrania podstawowej organizacji partyjnej warszawskiego oddziału ZLP poświęconego XIII Plenum Komitetu Centralnego okazało się, że partyjni pisarze negatywnie interpretują jego efekty. Namietności wzbudził nie tylko fakt powołania warszawskiej „Kultury”, ale też stosunek do „tendencji nacjonalistycznych i antysemitycznych”. Tendencji tych doszukiwano się w twórczości Zbigniewa Żałuskiego i Lesława Bartelskiego. Znamienna była wypowiedź Romana Karsta, piętnującego antysemityzm Stanisława Kuszewskiego: „Ja was bardzo przepraszam, nie chcę używać obelżywych słów, ale tow. Kuszewski to niedobrze pachnie, to jest wiatr, który na tej sali nigdy nie wiał”. Podsumowując to zebranie, przedstawiciel KC Aleksander Syczewski stwierdził, że wykazało ono

„głębokie sprzeczności [...]. Przeważająca część organizacji partyjnej literatów nie podziela scharakteryzowanej powyżej błędnej i szkodliwej postawy, pozostaje jednak zakrzyczana przez elokwentnych i histeryzujących jej głosicieli. Wytworzona przez nich atmosfera, posługiwanie się inwektywami, nielojalne metody prowadzenia polemik zniechęcają do rzeczowego zabierania głosu”.

Postawa literatów została negatywnie oceniona w notatce przygotowanej przez Wydział Kultury KC w lutym 1964 r. Stwierdzono w niej, że ówczesna proza polska nie może się poszczycić dziełami ważnymi i wartościowymi. Literaci niepotrzebnie poszerzyli wachlarz problemowy, ich prace były zbyt awangardowe, nie liczyli się z czytelnikami. Wnioski z analizy były następujące: „Aktualna sytuacja w literaturze domaga się intensywnej pracy środowiska pisarzy partyjnych, zespolenia naszych wysiłków w tej pracy. Oczekujemy tu życzliwej pomocy ze strony aparatu partyjnego [...]. Sprawą numer jeden, jaką dyktuje życie, jest potrzeba stworzenia nowej, szerokiej platformy konsolidacji, wszystkich sił socjalistycznych, patriotycznych i twórczych środowiska pisarskiego. Przesłanki do niej stwarza analiza XIII Plenum Partii [...]. Niestety w ślad za XIII Plenum nie poszły żadne inicjatywy ani poczynania, które umożliwiłyby mobilizację ideową środowiska pisarskiego, uporządkowanie zabagnionych spraw wydawniczych itp.”.

W podobnym tonie utrzymana była licząca 27 stron „Notatka informacyjna o sytuacji w środowisku literackim”. Tekst ten napisał 26 kwietnia 1964 r. Walery Namiotkiewicz. Zachęcał on kierownictwo partii, aby w zdecydowany sposób łamało opór pisarzy. Pisarzom nie wolno było atakować ustroju, nawet jego stalinowskich wypaczeń. Literatura winna unikać intelektualnych inspiracji płynących z Zachodu; powinna być realistyczna, ale nie naturalistyczna itp.

Powyższe gniewne wypowiedzi były reakcją na tzw. List 34, który to 14 marca 1964 r. Antoni Słonimski złożył w kancelarii premiera w Urzędzie Rady Ministrów. Choć ówczesna prasa społeczno-kulturalna poświęciła sprawie wiele miejsca, jej czytelnicy o istocie konfliktu i faktycznych jego następstwach informowani byli nadzwyczaj oględnie. Wynikało to z zaleceń władz partyjno-cenzorskich, skrzętnie ukrywających faktyczny jego przebieg, a zarazem obejmujących zakazem druku kontestujących pisarzy. Trudno było też przeciętnemu czytelnikowi rozszyfrować oficjalny komunikat, jaki np. „Kultura” opublikowała 10 maja 1964 r. Wynikało z niego jedynie, że Gomułka spotkał się z władzami ZLP, a: „W toku bezpośredniej rozmowy omawiano sprawy istotne dla kultury polskiej oraz niektóre zagadnienia dotyczące środowiska literackiego”. Nieco więcej światła w mroki tej publicznej tajemnicy wniósł Zenon Kliszko. Wygłosił on na Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodniej i Północnej Polski napisane przez Gomułkę przemówienie, w którym stwierdził m.in.: „Tym dwóm czy trzem organizatorom sprawy listu nie chodziło o przedyskutowanie tych czy owych postulatów. Im chodziło o demonstrację, do której, nadużywając ich zaufania i dobrej woli, wciągnięto kilkudziesięciu pisarzy i naukowców”.

List 34 skłonił I sekretarza KC PZPR do udziału w XIV (lubelskim) zjeździe ZLP. Powtórzył tam niemal wszystkie zalecenia XIII Plenum Komitetu Centralnego. Jedynym *novum* okazał się zakaz krytykowania socjalistycznej rzeczywistości. Gomułka stwierdził bowiem, że: „Nie boimy się krytycznego, głębokiego wglądu w rzeczywistość życia kraju i narodu”, ale też dodał: „krytyka, chcąc pełnić pożyteczną funkcję społeczną, musi być odpowiedzialna i celna, musi wynikać z głębokiego znawstwa materii społecznej, powinna działać oczyszczająco i twórczo, a nie obezwładniająco i nihi-

listycznie”. Gomułka sprzeciwił się „publikacji tylko takich utworów, które czerpią swe natchnienie z reakcyjnej i antykomunistycznej inspiracji i przez swą wymowę ideową i moralną godzą w socjalizm”. I sekretarz odmawiał pisarzom prawa do literatury rozrachunkowej: „Komu jak komu, ale komunistom okres kultu jednostki dał się szczególnie we znaki. Aby pisarz mógł oddać przeżycia komunisty – niesłusznie dotkniętego surowymi represjami przez jego partię i jego władzę – musi być sam, do głębi ducha, komunistą. Wątpię, czy ktoś inny potrafiłby to zrobić. Dla przedstawienia zaś przeżyć niekomunisty, na którego spadły niezawinione prześladowania i kary, wcale nie jest konieczne posługiwanie się okresem kultu jednostki. Krzywda ludzka jednakowo boli, niezależnie od czasu i miejsca jej doznania”.

Lubelskie spotkanie Gomułka z pisarzami nie zażegnało konfliktu. W tym samym roku odbył się proces Melchiora Wańkowicza, oskarżonego o dostarczanie informacji Radiu Wolna Europa. W 1966 r. Leszek Kołakowski i popierający go pisarze zostali wyrzuceni z PZPR za krytykę rządów Gomułka. Do wydarzeń tych nawiązano podczas „ideologicznego” VIII Plenum KC PZPR obradującego 16 i 17 maja 1967 r. Programowy referat pt. *O aktualnych zadaniach w pracy politycznej partii* wygłosił sekretarz Komitetu Centralnego Zenon Kliszko. Nawoływał w nim do zintensyfikowania walki ideologicznej z Zachodem i polskimi ośrodkami emigracyjnymi. Kliszko zauważył, że: „W społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodzieży, żywo jest odczuwana potrzeba współczesnego bohatera. Istnieje zapotrzebowanie na przekonujące wzorce zachowania. Świadczy o tym wielka popularność niektórych audycji telewizyjnych, takich jak seria filmowa *Cztery pancerni i pies* lub cykl widowisk pt. *Stawka większa niż życie*, które trafiły do wyobraźni milionów odbiorców, zwłaszcza

młodzieży. Nasze społeczeństwo pragnie widzieć na ekranie telewizorów współczesnych bohaterów, których zrodziła walka o niepodległość i socjalizm i których rodzi współczesne życie kraju”. Warto przy tej okazji zauważyć, że podobny entuzjazm, tym razem ostro krytykowany z partyjnej trybuny, towarzyszył warszawskim występom Rolling Stones.

Kolejny kryzys ujawnił się w marcu 1968 roku. Rozpoczęła się wtedy potężna kampania propagandowa, która co prawda wymierzona była przeciwko studentom i „syjonistom”, ale jej ostatecznym celem była zmiana kierownictwa PZPR. Propagandową inicjatywę przejęło Biuro Prasy Komitetu Centralnego. Działaniom tym towarzyszył początkowy rozgardiasz i zaskoczenie, ale z biegiem czasu propagandowa machina zyskała stosowny rytm. Jak wspominał Marian Turski: „Tempo, w jakim teksty zostały przygotowane do druku, nasuwało nieodparcie wniosek, że przygotowania czynione były dużo wcześniej”. Co ciekawe, kampanię marcową zainaugurowało paxowskie „Słowo Powszechne”, a prasę PZPR charakteryzował początkowo „brak ofensywności”. Sytuację tę zmieniły decyzje Biura Prasy KC, w których wyniku „od 11 III zaczęły ukazywać się publikacje stanowiące wsparcie walki partii, przeciw próbom siania zamętu i zakłócania porządku publicznego, a w perspektywie także zmiany kierunku polityczno-społecznego naszego kraju”. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie 11 marca został dotkliwie pobity przez nieznaną sprawców „sztandarowy wróg socjalistycznej Polski” – publicysta „Tygodnika Powszechnego” Stefan Kisielewski.

Jak relacjonował 5 kwietnia 1968 r. podczas spotkania z dziennikarzami Stefan Olszowski, „Biuro Prasy w pierwszym tygodniu [kampanii] czytało wszystkie materiały prasy centralnej, prasa terenowa zaś konsultowała swoje materiały w Komitetach Wojewódzkich [...]. Pracownicy Biura Prasy sprawowali



kontrolę, dokonywali konsultacji, a w określonych warunkach wspólnie z redakcjami formułowali odpowiednie akapity artykułów, komentarzy i informacji na temat wydarzeń [...]. Biuro Prasy dysponowało pomocą kolektywu dziennikarzy – działaczy partyjnych, którzy na bieżąco konsultowali z nami swoje odczucia i projekty właściwego reagowania na problemy nurtujące opinię publiczną. Szereg komentarzy, sylwetek wichrzycieli i artykułów analizujących sytuację polityczną było rezultatem zespołowej pracy wielu towarzyszy”.

Podsumowując marcową kampanię Olszowski stwierdził, że „nastąpiły ogólnie biorąc pozytywne procesy w redakcjach, nastąpiło okrzepnięcie organizacji partyjnych i powstały lepsze warunki do dalszego porządkowania sytuacji osobowej i politycznej”.

Prócz wątpliwych efektów propagandowych, marzec 1968 r. przyniósł także inne konsekwencje. Co prawda nie dysponujemy jeszcze dokładnymi danymi, ale już dziś wiadomo, że od 5 czerwca 1967 r., tj. agresji Izraela na kraje arabskie, do 21 maja 1968 r. w redakcjach, wydawnictwach i przedsiębiorstwach RSW dokonano 62 istotnych zmian kadrowych. Według innej statystyki, od 1 stycznia 1968 r. do maja 1969 r. w RSW zmiany te objęły 800 osób. Odwołano 147 dziennikarzy pełniących stanowiska kierownicze, a na ich miejsce powołano 107. Zmiany objęły zatem 46 proc. stanowisk kierowniczych. Na niższych szczeblach decyzyjnych „ruch kadrowy” objął 550 osób. Warto pamiętać, że w RSW zatrudniano blisko 2900 dziennikarzy, tj. ok. 50 proc. wszystkich osób wykonujących w Polsce ten zawód.

W opinii zawartej w dokumentach Zarządu Głównego SDP z czerwca 1969 r., pozytywny charakter tych zmian ponoć wyrażał się w tym, „że na stanowiskach kierowniczych w redakcjach jest obecnie dzięki nim znacznie więcej osób z wyższym wy-

kształceniem, pochodzenia robotniczego i chłopskiego oraz członków partii. Polepszyła się struktura wieku kadry wyrażająca się w wyraźnym odmłodzeniu kierowników redakcji”.

W grudniu 1970 r. media nie odegrały istotnej roli. Jak zwykle w sytuacji kryzysowej partyjne władze uniemożliwiły przepływ informacji. Ograniczano się jedynie do publikowania lakonicznych i dość kłamiwych informacji o zająsciach na Wybrzeżu. Wszelkie samodzielnie inicjatywy dziennikarskie, zmierzające do zaprezentowania opinii publicznej faktycznego przebiegu wydarzeń, były skutecznie utracane. Jak wspominała Barbara Seidler, robiono to w imię swoiście pojmowanego spokoju społecznego, bo – jak wyjaśnił jej Wincenty Kraśko – „po co ludzi denerwować i przypominać, już przecież jest spokój”. Stanowisko Kraśki było swoistą wykładnią zaleceń nowego I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka. Podczas spotkania z dziennikarzami zorganizowanego 2 marca 1971 r. stwierdził on, że „Nie wydaje się celowe powracanie do spraw grudniowych na Wybrzeżu, albowiem przyczynia się to do wzrostu podenerwowania w społeczeństwie”

Gierek w początkach lat siedemdziesiątych daleki był od eskalowania politycznych napięć, interesował się głównie spektakularnymi inwestycjami, wykonał wobec środowiska twórców kultury kilka znaczących gestów, a to przyczyniło się do uspokojenia kontestacyjnych nastrojów. Nie bez znaczenia był też fakt znacznej poprawy sytuacji materialnej twórców kultury w początkach lat siedemdziesiątych.

Gierek, przynajmniej początkowo, zamierzał porozumieć się z twórcami kultury. Już 20 stycznia 1971 r., podczas stosownego spotkania, obiecał odbudowę Zamku Królewskiego; chętnie spotykał się ze zbuntowanymi literatami. Dlatego też Tadeusz Drewnowski mógł napisać: „Wojna ze środowiskiem literackim była jednym z symptomów toczącej kraj choroby [...]. Gdy do-

strzeża się realne problemy, pierzchają sądy i uprzedzenia. Znikły one również w stosunku do pisarzy. W ciągu ubiegłego roku mieliśmy dowody na to, że zmierza się do normalizacji także i w tej dziedzinie”. Na łamach prasy pojawili się wcześniej zakazani publicyści, do księgarń trafiły „wyklęte” wcześniej książki. Wspominając początki lat siedemdziesiątych Michał Radgowski twierdził, że nawet w „Polityce”: „Publicystyka działu [kulturalnego] była wolna od serwitutów i ogólnikowości”, a „niektóre pozycje były wystrzałowe”.

W początkach tej dekady nowe władze PRL poszukiwały sojuszników i gotowe były na daleko idące ustępstwa. Zabiegi o pozyskanie środowisk twórców kultury przyniosły dość wymierne efekty. Władze w czynny sposób poparły m.in. takie postaci polskiej sceny teatralnej, jak Tadeusz Łomnicki czy Mariusz Dmochowski. W 1977 r. do różnorodnych organizacji twórczych należało 10 707 osób. Wśród nich było 1496 członów PZPR. Najwyższy wskaźnik przynależności do tej partii wystąpił wśród literatów (27,6 proc.), aktorów (24,7 proc.) i filmowców (21,4 proc.). W miarę liczni członkowie PZPR byli wśród kompozytorów (18,6 proc.), a najmniej było ich wśród plastyków – zaledwie 6,8 proc. Dla porównania dodajmy, że w owym czasie partia ta liczyła ok. 2,7 mln członków, a zatem należało do niej niespełna 8 proc. wszystkich Polaków.

Swoistą formą presji wywieraną na twórców były różnorodne wyróżnienia i nagrody, niepokornych zaś karano zakazem publikowania, czyli *de facto* pozbawiano dochodów. Jeśli zaś to nie dawało rezultatów, zajmowała się nimi Służba Bezpieczeństwa, stosując cały arsenał środków prawnych i pozaprawnych.

Początek lat siedemdziesiątych to także okres swoistego otwarcia Polski na świat. Propagowano turystykę do państw „bloku socjalistycznego”, ale też zezwolono na wyjazdy do państw kapitalistycznych. Dość szybko wyjazdy te przybrały

charakter w miarę masowy, przyczyniając się do istotnych zmian świadomości społecznej, zwłaszcza młodych Polaków.

Otwarcie na świat to także dość liczne publikacje dotyczące problematyki międzynarodowej. W owym czasie rozkwita kariera Ryszarda Kapuścińskiego, a prasa mieni się od materiałów przybliżających czytelnikom egzotyczne kraje.

W latach siedemdziesiątych ogromne sukcesy frekwencyjne odnosiła polska kinematografia. Szczególnym powodzeniem cieszą się „superprodukcje” Andrzeja Wajdy (*Ziemia obiecana*, *Człowiek z marmuru*) i Jerzego Hoffmana (*Potop*). Z nieco mniejszym entuzjazmem przyjmowane były kolejne filmy związane z nurtem „kina moralnego niepokoju”, reżyserowane m.in. przez Krzysztofa Zanussiego i Krzysztofa Kieślowskiego. Niemniej stwierdzić trzeba, że w latach siedemdziesiątych sztuka filmowa święciła w Polsce największe triumfy. Niebywałym powodzeniem cieszyły się Dyskusyjne Kluby Filmowe, a kupienie biletów na coroczne Konfrontacje Filmowe było nie lada wyczynem.

W miarę poprawne stosunki pomiędzy światem kultury i polityki zaczęły się pogarszać w połowie lat siedemdziesiątych. Pierwsze symptomy niezadowolenia zaobserwować było już można w grudniu 1974 r., kiedy to 15 intelektualistów (m. in. Jacek Bocheński, Edward Lipiński, Zbigniew Herbert, Antoni Słonimski) wystosowało do władz PRL list, w którym domagali się zapewnienia Polakom zamieszkałym w ZSRR lepszego dostępu do polskiej kultury i oświaty. Rok później tym razem 59 osób skierowało do marszałka Sejmu list, w którym protestowano przeciwko planowanym zmianom w konstytucji.

Jednoznaczne podziały ujawniły się po czerwcu 1976 r. Rozpoczęto wydawanie konspiracyjnych czasopism społeczno-kulturalnych i politycznych. Jak słusznie zauważył Krzysztof Mętrak, istnienie prasy konspiracyjnej postawiło polskie środowi-

ska kulturalne w całkowicie nowej sytuacji. Dla buntowników aluzje ogłaszane w oficjalnym piśmie były już niewystarczające. Najbardziej zdeterminowani i odważni pisali pod swym nazwiskiem w prasie opozycyjnej, czego wymownym przykładem był otwarcie walczący z cenzurą „Zapis”. Pierwszy numer tego pisma, w którym opublikowano zatrzymane przez cenzurę utwory literackie przygotowane dla „Twórczości”, ukazał się w styczniu 1977 r. Już w 1976 r. powstało lubelskie konspiracyjne czasopismo kulturalne „Spotkania”. 30 kwietnia 1977 r. wydano pierwszy numer „Opinii”, w lipcu „Postępu”, a od października rozpoczęto publikację „Głosu” i „Pulsu”. Z datą „lato 1978” ukazał się pierwszy numer „Krytyki”, rok później uruchomiono „Res Publikę”. Do końca lat siedemdziesiątych wydano około dwustu konspiracyjnych pism, w których publikowano przede wszystkim teksty polityczne, ale równie często sięgano po materiały właściwe dla czasopism społeczno-kulturalnych.

Po pięciu latach pozornego poparcia PRL został on przez większość ludzi kultury odrzucony, choć podchodzili doń w różny sposób. Aktywną postawę wobec systemu zajmowała zaskakująco niewielka ich grupa. Z jednej strony byli to aktywni i represjonowani przez system opozycjoniści. Bodaj najprecyzyjniej skład tej grupy i formy jej aktywności przedstawiono w dwóch dokumentach Komitetu Centralnego i cenzury, w których wymieniono łącznie 65 osób. Po drugiej zaś stronie barykady sytuowali się sygnatariusze listu wysłanego do najwyższych władz PZPR przed VIII zjazdem tej partii. Było ich 44, a za najbardziej głośnych wśród nich uznać trzeba Ryszarda Filipskiego i Bohdana Porębę. Zauważmy, że mówimy o 109 osobach – jednym procencie interesującej nas grupy.

Miał jednak rację Andrzej Krajewski, pisząc: „Buntujący się twórcy, na początku bardzo nieliczni, sami swoim istnieniem stanowili niebezpieczeństwo dla reżimu – gdy zaistniały sprzyjające

okoliczności pociągnęli za sobą młode, niekonformistyczne pokolenia, a na koniec nawet większość swego środowiska. W tym samym czasie ludzie kultury współpracujący blisko z władzą, zupełnie stracili autorytet, a wraz z osłabieniem systemu – także wpływy. Nie dość, że zwykle odnoszono się do nich z antypatią, to jeszcze przestano się ich obawiać”.

Sierpień 1980 r. utrwalił wcześniejsze podziały. Prasa konspiracyjna przeistoczyła się w niezależne biuletyny, na podstawie porozumień władzy z „Solidarnością” wyłączone spod cenzury i kolportowane oficjalnie. Wiele z nich miało charakter prasy społeczno-kulturalnej i społeczno-politycznej. Były to m.in. „Informator Kulturalny Solidarności”, „NTO (Nauka, Technika, Oświata)” czy też „Obserwator Wielkopolski”.

Z racji zakresu oddziaływania dużo większe znaczenie miały jednak czasopisma rozpowszechniane w pełni oficjalnie, a zatem poddane cenzurze. W grupie tej największe znaczenie miał wychodzący w nakładzie 500 tys. egz. „Tygodnik Solidarność” kierowany przez Tadeusza Mazowieckiego. W skład zespołu redakcyjnego tego pisma weszli m.in. uciekinierzy z „Polityki” Wanda Falkowska i Ernest Skalski.

Powiększyła się też paleta pism społeczno-kulturalnych wydawanych za przyzwoleniem władz partyjno-rządowych. Wiele z nich po wprowadzeniu stanu wojennego zlikwidowano.

Działalność „Solidarności” przyczyniła się do osłabienia działań cenzorskich, a w 1981 r. przyjęcia ustawy o cenzurze. Dlatego też w oficjalnie wydawanych pismach można dokonać rozliczenia z latami siedemdziesiątymi i całą epoką PRL. W formie przykładu podamy jedynie, że Jerzy Płażewski z pewną dozą przyjemności przedstawił kłopoty niektórych zespołów filmowych. Ujawnił, że najlepiej pod względem finansowym uplasował się zespół Tor kierowany przez Krzysztofa Zanussiego i zespół X Andrzeja Wajdy. Zespoły Silesia i Perspektywy

przyniosły największe straty. Dlatego też z kierownictw tych ostatnich usunięto Czesława Petelskiego, Bohdana Porębę i Ryszarda Filipskiego.

Andrzej Osęka w tekście opublikowanym w warszawskiej „Kulturze” pt. *Przed fasadą* stwierdził kategorycznie: „Po dwudziestu pięciu latach znowu nadarza się okazja, byśmy o sprawach naszej kultury pomówili w sposób fundamentalny. Powiedzmy od razu, że nie było takiej okazji dziesięć lat temu, po grudniu 1970 r.”. Osęka uznał, że w sferze kultury pozostały jedynie rytualne obchody i ceremonie. Ciągła manipulacja kulturą doprowadziła do jej fasadowości; aby mogła ona normalnie funkcjonować, potrzebne są zmiany strukturalne. Podobnie w „Polityce” wypowiedział się Adam Krzemiński. W tekście *Między fasadą a tyłami* obnażył nonsensy polityki kulturalnej lat siedemdziesiątych i domagał się ograniczenia cenzury.

Podobne treści odnaleźć można w niemal wszystkich publikowanych w owym czasie wypowiedziach reprezentantów środowiska kultury: Izabelli Cywińskiej, Gustawa Holoubka, Andrzeja Jareckiego, Zofii Kucówny i innych.

Oficjalnie wydawana prasa polska lat 1980–1981 nadrabiała zaległości z poprzedniej dekady. Drukowano fragmenty książek uprzednio usuniętych przez cenzurę. Na łamy powróciły tematy i autorzy wcześniej zakazani: Wiktor Woroszyński, Stanisław Barańczak, Paweł Jasienica, Konstanty Puzyna, Adam Ważyk czy też Kazimierz Brandys.

Wielkim obecnym po otrzymaniu Nagrody Nobla był Czesław Miłosz. Wznawiano jego książki, w prasie drukowano zakazane wcześniej wiersze.

Podsumowaniem tego niebywałego ożywienia środowisk twórczych miał być zwołany na 11 grudnia 1981 r. Kongres Kultury Polskiej. Obrady prowadzone w Teatrze Dramatycznym przerwano wraz z wprowadzeniem stanu wojennego.

Skala represji zastosowana wobec środowisk twórczych nie jest jeszcze w pełni znana. Jako przykład podamy szacunki Dariusza Fikusa, z których wynikało, że na około 10 tys. czynnych zawodowo dziennikarzy polskich ponad 100 było internowanych. W latach 1981–1982 weryfikacji nie przeszło około 1200 osób. W niektórych ośrodkach procedura ta okazała się niezwykle ostra. W Gdańsku usunięto 63 osoby spośród 300 zatrudnionych, w Katowicach 84 na 400, w Szczecinie bez pracy znalazł się co czwarty dziennikarz.

Inną formą presji na to środowisko było rozwiązanie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Decyzję tę podjął 19 marca 1982 r. prezydent m. st. Warszawy. Nastąpiło to bez podstawy prawnej. Sformułowane zarzuty dotyczyły negatywnej oceny działalności kierownictwa Stowarzyszenia, w tym jego przewodniczącego Stefana Bratkowskiego, nie zaś przypadków łamania przez nich prawa.

Postawy wobec stanu wojennego były zazwyczaj negatywne. Andrzej Krzysztof Wróblewski wspominał: „W moim przypadku trudno to nazwać po prostu sprzeciwem wobec stanu wojennego. Oto po raz kolejny, tak jak w '56, '68, '70, '76, była chwila wolności, ale zabawa się skończyła. Pomyślałem: znów trzeba będzie usiąść i napisać, że były błędy, ale socjalizm... I tak dalej. Nie potrafiłbym. Czułem obrzydzenie. Różni koledzy w różnych chwilach wysiadali z tego naszego tramwaju. Dla mnie ten czas nadszedł właśnie wtedy”.

Mimo to w latach osiemdziesiątych była też znaczna grupa ludzi kultury, którzy kolejny już raz próbowali dostosować się do perelowskiej rzeczywistości. Tak oto tłumaczył te postawy Daniel Passent: „W całym zespole i w każdym z nas z osobna były wtedy dwie dusze: dusza człowieka prawdomównego, przyzwoitego i dusza złamanego przez ten zawód i przez system oportunisty, dusza z plasteliny”.



Po wprowadzeniu stanu wojennego życie kulturalne funkcjonowało niemal w całości poza strukturami państwa. Była to dla ówczesnych władz sytuacja wyjątkowo niezręczna i w związku z tym zabiegały o powrót do stanu sprzed 1980 r. Dlatego Mieczysław F. Rakowski spotkał się z aktorami bojkotującymi państwową telewizję. Choć pierwotnie nie zamierzano opublikować tekstu jego wystąpienia, po relacjach zachodnio-europejskiej prasy znalazło ono swe miejsce w „Polityce”. Nie dość na tym: w tygodniku opublikowano redakcyjną dyskusję na temat stanu polskiego teatru, w której wzięli udział Piotr Fronczewski, Jan Englert, Zygmunt Hübner i Zbigniew Zapasiewicz.

Bojkot oficjalnych instytucji kulturalnych (istotnym wyjątkiem były teatry) i intensywny rozwój „drugiego obiegu” przyczynił się do wyjałowienia fasadowego życia kulturalnego. Zapewne dlatego wytworzyła się w nim przestrzeń dla publikowania wątpliwej jakości tekstów traktujących np. o zjawiskach paranormalnych i propagujących takich bohaterów, jak jasnovidz Czesław Kilmuszko. W telewizji zaczęła zaś królować *Niewolnica Isaura*.

Małała zainteresowanie oficjalnymi czasopismami społeczno-kulturalnymi. Nie bez przyczyny w końcu 1983 r. Jerzy Putrament stwierdził sarkastycznie, iż „Przegląd Tygodniowy” chciał zyskać czytelników dzięki publikowaniu wspomnień niejakiego Kalibabki, katowickie „Tak i Nie” drukowały fragmenty pracy seksuologa van de Veldego, a „Rzeczywistość” zapowiedziała druk *Kochanka lady Chatterley*.

Jak informowała ówczesna prasa, od 1980 r. wyemigrowało z Polski 125 tys. osób, w tym z przyczyn politycznych 6,2 tys. Spośród internowanych wyjechały na stałe 1753 osoby. W sumie więc: „To była sytuacja gnilna – wspominają pracownicy „Polityki” – nawet cenzura, poza sferą ściśle polityczną, była niemrawa. W powietrzu wisiała jakaś ogólna niewiara. Nikt nie

wierzył już chyba w socjalizm, nawet ekipa rządząca, podejmując próby reform, czuła, że im się cały ten kram rozpada. Z drugiej strony również opozycja słabła, wychodziły podziemne pisemka, ale to też nie miało wielkiej siły”.

Pierwsze ożywcze oznaki zmian pojawiły się w 1987 r. Nowy sekretarz generalny Komitetu Centralnego KPZR Michaił Gorbaczow ogłosił *pierestrojkę* i zachęcał do *głasności*. Dla Polaków szczególnie istotna była decyzja powołania wspólnej komisji historycznej dla wyjaśniania wszelkich kontrowersyjnych wydarzeń w stosunkach polsko-rosyjskich. Ówczesna prasa społeczno-kulturalna zapełniła się licznymi tekstami historycznym. Zajmowano się przede wszystkim polską odmianą stalinizmu i październikową odwilżą. Nie można zatem się dziwić, że w 1988 r. Gorbaczowa powitano w Polsce owacyjnie, a Andrzej Rosiewicz złożył mu stosowny hołd sceniczny.

Trudno jest dziś stwierdzić, czy widoczny u schyłku lat osiemdziesiątych odwrót od kultury elitarnej był efektem traumatycznych przeżyć stanu wojennego, czy też wynikał z ogólnych – globalnych przyczyn. Wydaje się, że Polakom w owym czasie bliższy stał się filmowy amerykański bokser Rocky niż Cezary Baryka. Sytuację tę dostrzegł m.in. Wacław Sadkowski, który nie bez racji napisał: „Zewsząd dobiegają te same skargi i lamenty: maleje zainteresowanie społeczeństwa literaturą i literatami, władza zaś – szczodra kiedyś w rozdawaniu łask i faworów – odwraca się od nich”.

Po euforii czerwcowych wyborów 1989 r., gdy zniknął sojusz wszystkich ze wszystkimi, polityka przestała zniewalać kulturę. Kultura musiała jednak zapukać do drzwi Mecenasów.